

Leszek Moczulski

**KRAJOBRAZ
PRZED
BITWĄ**

Warszawa 1987

Krajobraz przed bitwą¹ (1987)

Spis treści (śródtytuły do redakcji)

1. Przyczyny, dla których Kuroń inaczej postrzega sytuację...	3
2. „Jesteśmy przed bitwą, idziemy do bitwy”.....	4
3. Trwa proces polaryzacji społeczeństwa.....	5
4. Stosunek KPN do Solidarności.....	6
5. Kwestie gospodarcze.....	9
6. Trzeba odbudować Solidarność metodą faktów dokonanych...II	
7. Konieczna jest budowa pluralizmu politycznego.....	I6
8. Programy Moczulskiego i Kuronia wzajemnie się uzupełniająI7	
9. Opozycja musi mówić jasno i otwarcie.....	I7

1 Jest to tekst wywiadu, jaki Leszek Moczulski udzielił w końcu listopada 1987 r. „Gazecie Polskiej”.

1. Przyczyny, dla których Kuroń inaczej postrzega sytuację

„Gazeta Polska”: Ostatnio ukazał się w kraju i za granicą ważny tekst Jacka Kuronia, zatytułowany „Krajobraz po bitwie”². Jest on szeroko dyskutowany, jednym podoba się, innym nie. Poglądy Kuronia wydają się być zdecydowanie odmienne od wyrażanych przez pana. Czy tak jest istotnie?

Leszek Moczulski: W tym, co pisze Kuroń jest bardzo wiele trafnych spostrzeżeń i słusznych propozycji, ale odnoszę wrażenie, że wszystkie są umieszczone jakby na bocznym torze. Różnica między nami, która niewątpliwie wynika z odmienności poglądów i tradycji politycznej, tym razem bierze się głównie z całkowicie odmiennego punktu obserwacji. Patrząc z innego miejsca, każdy widzi co innego.

„GP”: Domyślam się, że tłumaczy to już pierwsze zdanie tekstu Kuronia: „Wśród ludzi Solidarności i innych ruchów niezależnych coraz silniejsze jest poczucie impasu”. Przecież w niektórych ruchach niezależnych, nie tylko w KPN, nie ma ani poczucia impasu, ani choćby poczucia zastoju.

LM: Nie chodzi mi tylko o różnice instytucjonalne. Może w większym stopniu są to różnice pokoleniowe. Ale najważniejszy jest stosunek do rzeczywistości: ofensywny czy obronny. Odnoszę wrażenie, że spojrzenie Kuronia jest typowe dla już historycznej grupy działaczy i doradców Solidarności, którzy bronią mimo wszystko uzyskanych pozycji. Moje spojrzenie będzie raczej typowe dla tych, którzy dostrzegają, jak daleko już zaszli Polacy w walce z totalitaryzmem i widzą przede wszystkim pozycje do zdobycia.

„GP”: A może by sprowadzić ten podział na młodych i starych? Sam Kuroń pisze, że „najmłodszy działacze Solidarności przekraczają dziś trzydziestkę, a większość czterdziestkę”. Tymczasem w KPN, w WIP, w powstałej właśnie PPS dominują ludzie przed trzydziestką - i to wyraźnie.

LM: Młodzi działacze wszędzie są bardziej dynamiczni. Ostatecznie to oni o wszystkim zadecydują. Ale ważny jest nie tyle wiek, ile postawa. Jacek Kuroń dostrzega, i słusznie, że „strach, zmęczenie, niewiara” występują silnie w społeczeństwie i swój program chce przykroić do tych ludzi...

„GP”: Kuroń pisze: „Ludzie szczerze przywiązani do Solidarności, lecz obawiający się nielegalności i wszelkiego niepokoju mogą włączyć się do działań oficjalnych, a przez nas popieranych. Co równie ważne, w ten sposób można radykalnie zwiększać podmiotowość społeczeństwa - podjąć realnie budowę od podstaw ładu demokratycznego. Myślę, że struktury Solidarności powinny pełnić wobec tego typu działań funkcje usługowe”.

2 Tekst Jacka Kuronia, *Krajobraz po bitwie*, publikujemy na stronie www.earchiwumkpn.pl w zakładce "Inne dokumenty".

LM: Ktoś złośliwy mógłby zauważyć, że jest to program dla obawiających się. Też potrzebny. Ale najważniejszy jest program dla odważnych.

2. „Jesteśmy przed bitwą, idziemy do bitwy”

„GP”: Dla Kuronia znajdujemy się po bitwie. A dla pana?

LM: Jesteśmy przed bitwą, idziemy do bitwy. To prawda, że za nami jest wiele bitew, wygranych i przegranych - zajmą się tym historycy. Te minione bitwy doprowadziły PRL do obecnego stanu, który - jak pisze Kuroń - „na naszych oczach się rozpada”.

„GP”: Kuroń jednak mówi: „Nie odnosimy sukcesów”. Czy pański pogląd jest zdecydowanie odmienny?

LM: Nie odnosimy sukcesów? Społeczeństwo, opozycja, Solidarność stawily czoła stanowi wojennemu - i to myśmy tę wojnę wygrali. Głównym celem stanu wojennego, jak to stwierdził Jaruzelski 13 grudnia 1981, była likwidacja opozycji. Wypuszczając więźniów politycznych we wrześniu 1986 i inicjując politykę liberalizacji - faktycznej zgody na istnienie i działalność demokratycznej opozycji, uznania jej trwałości i niezniszczalności - władze PRL przyznały się do klęski. Wprawdzie uczyniły wszystko, aby zatrzeć to w propagandowej powodzi słów, co im się w wielkim stopniu udało. Tę urbanową propagandę powtarzały nawet pisma opozycyjne; któreś uznało, że wypuszczenie więźniów politycznych było sukcesem rządu, groźnym dla podziemia! Ze komuniści własne klęski nazywają zwycięstwami - wiemy od dawna, ale po co za nimi te bzdury powtarzać.

„GP”: Sytuacja obecna, sam fakt, że mogą się swobodnie ukazywać takie teksty, jak pana czy Kuronia, świadczy wymownie, czym zakończył się stan wojenny.

LM: Zwyciężyliśmy, ale zapłaciliśmy za to wysoką cenę. Opisuje ją, przynajmniej częściowo Jacek Kuroń. Powszechne zmęczenie, niewiara, trwający jeszcze strach są rezultatami pięciu lat stanu wojennego (faktycznie skończył się on we wrześniu 1986). Jak każde zwycięstwo, to było drogo opłacone. Zaś tylko zwycięstwa ostateczne, kończące definitywnie cały długotrwały konflikt, przynoszą wewnętrzną ulgę. Zwycięstwa po drodze dają odczuć cały ponoszony trud.

„GP”: Więc przed bitwą społeczeństwo jest zmęczone?

LM: Władza jest o wiele bardziej zmęczona. Ma silne poczucie beznadziei, a nawet zbliżającej się ostatecznej klęski. Stan wojenny obudził u nich nadzieje, które teraz umierają. Oni zaczynają mieć dość! Podczas ostatniej próby przesłuchania wysoki oficer MSW powiedział mi, że wie, iż władza już przegrała, ale jeśli uda się im przeciągnąć sprawy jeszcze przez parę lat, to jemu wystarczy, bo zdąży odejść na emeryturę. To postawa coraz bardziej typowa. Wszyscy, którzy myślą, muszą zdać sobie sprawę, że skoro władza straciła ostatnie skuteczne narzędzie okiełznania społeczeństwa - a mianowicie masowe areszty i więzienia, niemożliwe w obecnej sytuacji wewnętrznej i międzynarodowej - to zbliża się koniec. Te narzędzia, które

pozostały - wszelkiego rodzaju działania manipulacyjno-propagandowe mogą jej klęskę tylko odwlec w czasie.

„GP”: Czy społeczeństwu starczy jednak siły? Kuroń przypomina badania opinii publicznej, stwierdzające, że przynajmniej 50% społeczeństwa jest biernie i nie wypowiada się po żadnej ze stron.

3. Trwa proces polaryzacji społeczeństwa

LM: Bierna jest znacznie większa część. Także ci, którzy opowiadają się po stronie władzy lub opozycji (mniej więcej równo - po 25%) w większości są bierni. Jednak brak świadomego zaangażowania politycznego, występujący u przynajmniej połowy dorosłej populacji, wcale nie jest czynnikiem trwale stabilizującym sytuację. Wręcz przeciwnie - jest to groźba destabilizacji, prawdziwy miecz Damoklesa wiszący nad PRL.

„GP”: Czy mógłbym prosić o rozwinięcie tej myśli?

LM: Sprawa jest prosta. Obecna sytuacja kryzysowa, trwające zmiany na lepsze i częściej na gorsze, podwyżki cen, zapewne i zbliżająca się żywiłowa inflacja - wszystko to przyspiesza proces polaryzacji w społeczeństwie. Siły społeczne będą skupiać się z jednej strony przy biegunie zachowawczym - uosabianym przez władzę, z drugiej zaś przy biegunie zmiany - uosabianym przez opozycję. Obecnie każdy z tych biegunów skupia ok. 20% populacji, może trochę więcej. Szara strefa, pośrednia, trwa w chwiejnym bezruchu. Powoduje to obecny zastój. Może on w każdej chwili runąć. Gdyby przy obu biegunach skupiła się większa część populacji, sytuacja byłaby o wiele bardziej ustabilizowana (choć stabilność ta mogłaby polegać na ciągłej zdecydowanej przewadze jednej strony, zmuszającej drugą do nieprzerwanych ustępstw). Proces polaryzacji będzie przebiegał w strefie szarej, poza bezpośrednim wpływem obu biegunów. Pod działaniem bodźców zewnętrznych z szarej strefy zacznie się ruch w stronę biegunów. Ponieważ jest mało prawdopodobne, aby obecnie niezaangażowane siły społeczne zaczęły nagle masowo skupiać się wokół władzy, proces polaryzacji zostanie sprowadzony do masowego ruchu w stronę bieguna zmiany. Rozległość strefy pośredniej powoduje, że nabierze on charakteru masowego i lawinowego. Może objąć nawet połowę populacji! Wówczas, jeśli władza nie cofnie się na czas i spróbuje stawić mu tamę - dojdzie do eksplozji społecznej; jedyną skuteczną metodą powstrzymania wybuchu są szybkie ustępstwa. Władze PRL zaczynają to czynić. Trudno dziwić się, że obawiają się, iż te ustępstwa mogą je zaprowadzić zbyt daleko. Dzisiaj połowa Polaków stara się nie opowiadać po czyjejkolwiek stronie. Jeśli zacznie się opowiadać...

„GP”: Wydaje się, że władza sama przyspiesza ten proces. Chociażby przez referendum. Podwyżki cen także najpewniej wymuszą polaryzację. Czy z tego wynika, że bierna część społeczeństwa rozstrzygnie o wszystkim?

LM: I tak, i nie. Gdy ruszy, da ona siłę. Zarówno siłę liczby, jak i siłę inercji. Najważniejszy jest kierunek, w którym ta siła będzie się przesuwać.

„GP”: Proces polaryzacji jest zjawiskiem żywiołowym. Ale przecież nie można powiedzieć, że należy czekać, aż się rozpocznie.

LM: Na pewno nie! Ja chcę tylko powiedzieć, że obecny układ sił i postaw społecznych może doprowadzić względnie szybko do gwałtownej destabilizacji. Zbyt często występuje tendencja do traktowania społeczeństwa jako całości i do zwracania się do niego jako do całości, w oczekiwaniu na nagłe wystąpienie całego narodu. To nie tak przebiega. Dostrzegając bliskie rozpoczęcie procesu masowej polaryzacji, musimy zwracać się nie tyle do ogółu, ile przede wszystkim do środowisk aktywnych społecznie. Stanowią one w najlepszym wypadku kilka procent społeczeństwa. Dysponują jednak siłą wystarczającą, aby pociągnąć za sobą naród. To właśnie te środowiska muszą wiedzieć, co należy robić, jaki jest kierunek naszego marszu.

4. Stosunek KPN do Solidarności

„GP”: Właśnie w określaniu tego kierunku występuje chyba największa różnica zdań między panem a Kuroń. Kuroń stwierdza: „Zasadnicze znaczenie ma obecnie sfera oficjalna i półoficjalna - wszelkie spółdzielnie, spółki, samorządy - zwłaszcza lokalne, stowarzyszenia niezależne a oficjalnie uznane, wydawnictwa. Tu ruch ma szansę odzyskać swój masowy charakter”. Co Pan na to?

LM: Są to na pewno działania pożyteczne i jestem najdalszy od tego, aby je odrzucać. Nawet takie, które z zewnątrz zaczynają wyglądać prawie na kolaborację. Ostatecznie każdy działa na swoje własne ryzyko, także moralne. Jeśli ktoś się na to decyduje, proszę bardzo. Takie i podobne przedsięwzięcia ograniczają sferę wyłącznego panowania władzy, wypierają aktywność reżimu - a ponadto, co ważniejsze, tworzą pierwsze zręby dla rozwiązań przyszłości. Są więc na pewno bardzo pożyteczne. Z dwoma zastrzeżeniami. Po pierwsze - władze chciałyby wytworzyć z takiej dozwolonej aktywności masowy ruch społeczny, nad którym utrzymałyby kontrolę państwowo-polityczną - co prowadzi do ustabilizowania obecnego systemu i przeciągania części sił opozycji, za pomocą opozycji, do obozu władzy. Po drugie - taki masowy ruch działań zarazem niezależnych i oficjalnych musi, aby się rozwinąć, uzyskać jakąś przestrzeń. Tę przestrzeń i jej rozległość - mogą zapewnić tylko działania opozycji politycznej. Jeśli ich zabraknie, albo będą nie dość dynamiczne, przestrzeń dla niezależnej działalności oficjalnej zawęzi się tak bardzo, że starczy miejsca jedynie na wyciągnięcie ręki z podaniem.

„GP”: Jacek Kuroń, uważając działania oficjalne i półoficjalne za obecnie najważniejsze, pisze, że „struktury Solidarności powinny pełnić wobec tego typu działań funkcje usługowe”. Zaraz potem dodaje: „w zakładach pracy w działaniach rewindykacyjnych należy wykorzystywać wszelkie dostępne środki oficjalne, od narad po neozwiązki”. Nawiasem mówiąc, w całym obszernym tekście Kuronia ani razu nie padają słowa „związki zawodowe” - chyba że mowa o neozwiązkach. Solidarność jest określana „jako bliżej niesprecyzowany ruch” - który ma szansę odzyskać swój masowy charakter nie przez działania związkowe, lecz przez działania w owej „sferze oficjalnej i półoficjalnej”. Pańskie spojrzenie na Solidarność i jej obecną rolę jest przecież odmienne.

LM: Proszę pamiętać, że artykuł, który pan powołuje, nie wyczerpuje całego programu Kuronia. Może w rzeczywistości różnice nie są aż tak duże. Ale przechodząc do meritum: Solidarność trzeba zobaczyć w trzech wymiarach. Po pierwsze - Solidarność to wspaniały ruch społeczny, który swym ogromem i rozmachem przewyższa wszystkie inne polskie działania XX wieku. Zasadniczo przeobraził on Polskę. Zmienił nas wszystkich. Wpłynął zasadniczo na politykę światową - w stopniu niewspółmiernie wyższym, niż sobie w kraju z tego zdajemy sprawę. Solidarność, przy uniwersalności swej wymowy i znaczenia - przybrała konkretny kształt związku zawodowego, ponieważ w ustroju totalitarnym ogromna większość społeczeństwa jest tylko siłą roboczą superkoncernu - czyli gigantycznego przedsiębiorstwa-państwa. Miliony ludzi, którzy skupili się w Solidarność - i miliony, które ją popierały i wiązały z nią wszystkie swoje nadzieje, połączył wspólny protest przeciwko niechcianej rzeczywistości. Ta wspaniała Solidarność, wraz ze swym Przewodniczącym Lechem Wałęsą to olśniewający błysk całej naszej historii.

Po drugie - Polska z Solidarności wyrasta, czy nawet już wyrosła. Proszę pomyśleć: Solidarność to (a) ruch protestu społecznego i zarazem (b) związek zawodowy. Najpierw to (a). Ruch protestu może być jednolity tylko w swym sprzeciwie wobec istniejącego stanu rzeczy. Ludzie nie chcą, aby tak było dalej - i to jest wystarczającym spoiwem. Formułą, która skupiła 10 milionów ludzi w Solidarności było wspólne przekonanie: nie chcę, aby tak było dalej, nie chcę tego. Ale po pewnym czasie sama negacja nie wystarcza. Ludzie zaczynają mówić czego chcą - a więc formułują program pozytywny. Najpierw połączeni wspólnym protestem, później rozdzielają się odrębnymi żądaniami. Jedni chcą systemu gospodarczego opartego na prywatnej przedsiębiorczości i niskich podatkach; inni wolą współdziałanie społeczny w zarządzaniu gospodarką i wyższe podatki, pozwalające na spełnianie funkcji opiekuńczej przez państwo. Dotyczy to wszelkich zagadnień. Najnowszy przykład: liczne środowiska opozycyjne, nie tylko powiązane bezpośrednio z Kościołem, wystąpiły przeciwko wprowadzaniu do szkół podręcznika „Przysposobienie do życia w rodzinie”, gdy inne środowiska - m.in. na łamach pism „KOS” i „Tygodnik Mazowsze” - wystąpiły w obronie tego podręcznika; różnice mają znaczenie niebagatelne, bo dotyczą kluczowych kwestii światopoglądowych. Solidarność jest pluralistyczna i powinna być pluralistyczna - to jasne. Ale wewnątrz Solidarności zaczynają się rodzić odmienne programy - często przeciwstawne. Oznacza to, że zaczynają z niej wyrastać odrębne ośrodki, o własnym obliczu i celach. To normalne. Proces taki zarysował się już w 1981 roku, choć na czas jakiś został przerwany, czy raczej spowolniony, stanem wojennym. Teraz ożył w całej pełni. Nie dostrzegać tego, to zamykać oczy na rzeczywistość.

A teraz co do (b). Związek zawodowy ma swoje wyraźne funkcje. Współczesne życie społeczne wytworzyło liczne instytucje, z których każda ma bardzo wyraźny charakter i zakres działania.

Związki zawodowe bronią interesów zatrudnionych a związki przedsiębiorców (w tym również samorządów zakładowych) interesów zatrudniających; partie polityczne zajmują się polityką a stowarzyszenia charytatywne dobroczynnością. Wrzucanie tego do jednego worka to nonsens. Może tak być przez chwilę - gdy społeczeństwo odzyskuje możliwość organizowania się. Dlatego nic dziwnego, że Solidarność starała się być tym wszystkim w 1981 roku. Ale życie społeczne domaga się podziału. Ludzie wymyślili i sprawdzili w praktyce istniejące instytucje życia

politycznego. Zapewniają one konieczny podział pracy w aktywności publicznej, bronią różnorodnych interesów w społeczeństwie pluralistycznym. Są to rzeczy podstawowe, a tylko minionemu czterdziestoleciu braku życia politycznego w Polsce trzeba przypisać, że odkrywamy dziś tę Amerykę na nowo. Wprawdzie można dziwić się, dlaczego opozycyjna myśl polityczna, która przynajmniej od dziesięciu lat może rozwijać się bez trudu - nie podjęła zasadniczo tego problemu. Zwłaszcza, że komuniści zamieszali niesłuchanie w głowach ludzi swoją doktryną totalnego państwa, gdzie wszystko pomieszane jest ze wszystkim i połączone w jeden pęczek, gdzie funkcje ulegają zamianie - związki zawodowe stają się nadzorcą pracowników a dyrekcja zakładu dba o świadczenia socjalne; gdzie generalnie dąży się do tego, aby wszystko zmieścić w jednej superorganizacji, ogarniającej całe społeczeństwo. Środowiska intelektualne, wychowane przecież w trujących oparach totalitarnego marksizmu, znalazły w sobie dość siły moralnej, aby wystąpić przeciwko temu złu, ale jakby nie dostaje im siły myślowej, aby zdemaskować nie tylko praktykę, lecz również teorię tego wielkiego pomieszania pojęć.

Natomiast społeczeństwo dojrzewa politycznie w wyjątkowo szybkim tempie. Ostatnie lata to cała epoka przeobrażająca całkowicie świadomość narodową. Dorastanie Polaków polega przede wszystkim na tym, że uświadamiają sobie czego chcą - bronić i uzyskiwać - oraz w jaki sposób. Między Polską po stanie wojennym i przed stanem wojennym jest większa różnica - w kategoriach świadomościowych - niż między Polską przed 1956 i po 1980. Jeszcze większa jest różnica między generacjami starszymi a tymi, które dorosły po Sierpniu. A to oznacza, że Polska wyrosła ze stanu, w którym społeczeństwu wystarcza jedynie ruch protestu - choćby był najwspanialszy oraz związek zawodowy - jako jedyna, czy tylko główna, forma organizacji życia społecznego.

Po trzecie - odbudowa Związku Zawodowego Solidarność jest naszym najbliższym, a więc obecnie najważniejszym celem. Ukonkretniając - chodzi o przywrócenie pluralizmu związkowego w taki sposób, aby związek zawodowy Solidarność mógł powstać w każdym zakładzie pracy oraz aby, łącząc się na poziomie regionu i całego kraju skupił w swych szeregach miliony zatrudnionych. Z punktu widzenia Konfederacji Polski Niepodległej będzie to zasadnicze przybliżenie się do odzyskania niepodległości i utworzenia Trzeciej Rzeczypospolitej. Przypominam, że koncepcja „trzech horyzontów”, stanowiąca jeden z filarów programu działania KPN, za pierwszy z tych horyzontów uważa organizację społeczeństwa w masowe struktury, przede wszystkim związki zawodowe, związki rolników, związki środowiskowe i in. Praktycznie odbudowa Solidarności oznacza osiągnięcie pierwszego horyzontu. Naszym głównym celem jest niepodległość, a droga do niej prowadzi przez odbudowę Solidarności.

„GP”: Wynika z tego, że gdy Kuroń widzi obecnie główne zadanie w niezależnych działaniach oficjalnych, z odejściem od bezpośrednich działań związkowych, to dla pana najważniejsza jest odbudowa Solidarności jako związku zawodowego. Wszystko w porządku, tylko jak to osiągnąć?

LM: Każdy autentyczny związek zawodowy ma tylko jedną drogę. Jest to formułowanie żądań pracowników, przygotowywanie programów rewindykacji socjalnych oraz organizowanie ludzi pracy w walce o ich realizację.

5. Kwestie gospodarcze

„GP”: Kuroń pisze wprost: „W warunkach ruiny gospodarczej nie można solidarnie walczyć o zwiększanie zarobków wszystkich pracujących. Wywołałoby to tylko wzrost cen, zaś blokada podwyżek cen - pustki na rynku”. Wiem, że jeszcze w „Rewolucji bez rewolucji” twierdził pan inaczej.

LM: Mam taki pogląd od lat. Po prostu zupełnie inaczej podchodzę do zagadnienia. Pamiętam, jak przed 1956 ówczesny dyktator gospodarczy PRL - Hilary Minc przekonywał, że jest tylko jeden bochenek chleba i jak by się go nie podzieliło, nie powiększy się. Później - po Październiku - okazało się, że był jeszcze drugi bochenek, dużo większy - lecz dla kogo innego. Dziś jest tak samo.

„GP”: Jak można określić Pański - i Konfederacji - pogląd na reformę gospodarczą?

LM: Przede wszystkim jestem zdecydowanie przeciwny, aby główne koszty ponosiło społeczeństwo. A to z dwóch powodów. Polacy dość się już nacierpieli i nabiedowali. Od czterdziestu lat ludzie pracy płacą wszystkie koszty. Od kosztów utrzymania swych ciemiężców po koszty ich nieumiejętnego gospodarowania. Trzeba z tym wreszcie skończyć. Zwłaszcza, że nędza, w której żyje dzisiaj większość rodzin w Polsce, jakby nie była osłaniana dumą biedaków i statystycznymi manipulacjami - jest już tak wielka, że nie ma z czego dawać. Po drugie, jeśli reforma ma się udać, to musi wyjść z zupełnie innych założeń. Jej celem jest, powinna być, nie poprawa gospodarki, lecz poprawa zaspokajania potrzeb społecznych przez gospodarkę. Oczywiście, to drugie wymaga spełnienia pierwszego. Jeśli zatrzymamy się na samej poprawie działalności tej części gospodarki, którą dzierży państwo - to reforma straci swój społeczny sens i potrzebę. Cóż nam z dobrze działającego przemysłu, jeśli nie będzie on zaspokajał potrzeb społecznych? Tymczasem często chodzi o ratowanie gospodarki dla państwa, a nie dla ludzi. Wreszcie, skuteczność reformy wymaga, aby jej koszty ponosili ci, którzy nią dysponują. Jeśli płaci za nich ktoś inny - społeczeństwo, zagraniczni kredytodawcy - kierownicy reformy mogą sobie beztrudno poczynać ze wszystkim. Najwyżej później powiedzą - przepraszamy i odejdą na emeryturę dla zasłużonych.

„GP”: A więc główny ciężar reformy powinien spaść na państwo a nie na społeczeństwo?

LM: Dokładnie tak. Władze PRL bardzo rozrzutnie wydają miliardy na swoje potrzeby. Podwójna administracja - państwowa i partyjna, rozbudowane ponad wszelkie granice siły bezpieczeństwa i policji, najliczniejsze w całym obozie, poza ZSRR, siły zbrojne, olbrzymie środki wydawane na propagandę, na ateizację, na krzewienie przyjaźni do Związku Radzieckiego, na rowery dla Wietnamu i na milion innych, zbędnych społecznie celów. Tutaj jest wystarczająco dużo środków, aby pokryć koszty reformy.

„GP”: Co do oszczędności na biurokracji, wszyscy są raczej zgodni. Ale pozostałe cięcia? Zmniejszenie środków na bezpieczeństwo potraktowane zostanie jako żądanie polityczne.

LM: Bo to jest żądanie polityczne. Dość płacenia pieniędzy na to, aby nas trzymano w kajdanach. Ale jest to także żądanie zdroworozsądkowe. Proszę pana, ktoś obliczył, że ta ekipa SB, która od wielu lat zajmuje się bezpośrednio moją osobą - chodząc za mną, jeżdżąc, podsłuchując - jest wystarczająco liczna, aby w ciągu roku przeprowadzić prace melioracyjne w dwóch gminach. A przy tym ich wysiłki zdają się psu na budę. W moich kolejnych procesach oskarżenie w ogóle nie posługiwało się żadnymi dowodami, uzyskanymi tą drogą. A więc nawet z ich punktu widzenia wydatki na moją obserwację zostały po prostu wyrzucone w błoto. Ale gdy ma się pod dostatkiem pieniędzy - i to cudzych, to nie żal ich marnować.

„GP”: Ale co do oszczędności na wojsku, zarzuca panu narażanie interesu narodowego.

LM: Jest zasadnicza różnica między interesem tej władzy a interesem narodowym. Jak na razie, to od zakończenia II Wojny Światowej LWP walczyło wyłącznie z obywatelami tego państwa. I w latach czterdziestych, i tłumiąc Powstanie Poznańskie, i masakrując robotników Gdańska, Gdyni i Szczecina, i podczas ostatniego stanu wojennego. Zaś co do zagrożenia z zewnątrz - to od blisko dwudziestu lat mamy układ z RFN oraz - co ważniejsze - stosunki polityczne Warszawy z Bonn są na ogół cieplejsze niż z Paryżem czy Londynem. Co by się stało, gdyby w okresie od 1970 roku (zawarcie układu PRL-RFN) wydatki na wojsko były mniejsze o połowę? Zaoszczędzilibyśmy tylko wiele miliardów. Dzisiaj, gdy pokojowa polityka Gorbaczowa zaczyna znajdować partnerów na Zachodzie, a rozbrojenie jest tematem dnia - jednostronne rozbrojenie PRL, np. przez obcięcie nakładów finansowych i liczebności wojska o połowę, czy wręcz zniesienie obowiązkowej służby wojskowej, zastępując ją jakimś przeszkoleniem - dałoby olbrzymie oszczędności i stało się dobrym przykładem dla innych, umacniając pokój w Europie.

„GP”: A więc obcięcie nakładów na administrację państwową, policję, wojsko, propagandę, itd.

LM: To jest pierwszy punkt naszego programu gospodarczego: obcięcie średnio o połowę nakładów na wszystkie dziedziny administracji, łącznie z policją i wojskiem. Utrzymanie, a nawet zwiększenie nakładów na takie dziedziny, jak opieka społeczna i zdrowotna, oświata - powinno zostać dokonane w ramach pozostałych środków. Z tym postulatem wystąpiliśmy już w „Programie Stabilizacji Gospodarczej” w 1981 roku.

„GP”: A drugi punkt?

LM: Bezpośrednie powiązanie reformy cen ze wzrostem płac. Reformując gospodarkę trzeba zmieniać zasadnicze mechanizmy. Należy do nich bez wątpienia system cen. Ceny muszą być realne, a więc wolne. Ta operacja musi się dokonać. Ale można i należy to zrobić z korzyścią dla ludzi a nie ich kosztem.

„GP”: W jaki sposób?

LM: Nie wchodząc w szczegóły i maksymalnie upraszczając, rzecz ma się tak: Wynagrodzenia stanowią obecnie mniej niż 13% kosztów ogólnych (materialnych i niematerialnych) ponoszonych przy wytwarzaniu dochodu narodowego. Gdyby wszystkie wynagrodzenia zwiększyć średnio dwukrotnie (tj. o ok. 100%), koszty ogólne zwiększyłyby się o niespełna 13%. Otóż proponujemy, aby wszystkie wynagrodzenia podnieść średnio o 100% - co da wzrost kosztów ogólnych ze 100 do 113. Równocześnie należy dokonać regulacji cen, podnosząc je średnio o 50% - co da wzrost ze 100 do 150. W praktyce wzrost płac będzie zróżnicowany, powiedzmy od 75% do 125%. Zmiany cen, konieczne aby przywrócić właściwe relacje między nimi, nawiązujące do cen światowych - powinny być o wiele bardziej zróżnicowane. Przy średniej podwyżce cen o 50% niektóre wzrosną bardzo, inne pozostaną bez zmiany, a pewna część zmaleje. Nie może przecież chodzić o drenaż. Wręcz przeciwnie, powodzenie reformy zależy w poważnym stopniu od poszerzenia rynku wewnętrznego, co zostanie osiągnięte przez radykalne zwiększenie zarobków.

„GP”: Czy powinno to być połączone ze zniesieniem wszystkich dotacji?

LM: Operacja cenowo-płacowa powinna być jednorazowa, gdy znoszenie dotacji miałyby charakter procesu, rozpoczętego wcześniej a zakończonego później. Najważniejsza jest jednak kolejność znoszenia dotacji. Rozpocząć należy od likwidacji dotacji dla przemysłu ciężkiego, a dopiero następnie przejść do przemysłów konsumpcyjnych, tak, aby podstawowe towary, w tym żywność, przestały być dotowane na samym końcu. Nie obawiajmy się zresztą dotacji żywności, czyni tak wiele krajów rozwiniętych. Oczywiście, jeśli to będzie dotacja cen żywności, a nie dotacja na pokrycie niedoświetła przemysłu spożywczego.

„GP”: Wszystko to wydaje się być bardzo proste.

LM: To jest bardzo proste. Chociaż bardzo ciężkie dla władzy. Środki na pokrycie całej operacji płacowo-cenowej oraz na pobudzenie gospodarcze pochodziłyby głównie z oszczędności dokonanych na wydatkach państwowych, rzeczywiście drastycznie wysokich. Wzrost cen, średnio o 35 punktów wyższy od wzrostu kosztów ogólnych wytwarzania dochodu narodowego dostarczy również sporo środków. Ale generalnie na tak pomyślanej operacji straciłaby głównie władza i związane z nią najbardziej gałęzie gospodarki tzw. grupy „A”. Dlatego rząd PRL nie chce tego czynić. Raz jeszcze woli przerzucić ciężar reformy na społeczeństwo.

6. Trzeba odbudować Solidarność metodą faktów dokonanych

„GP”: Zaangażowanie się Solidarności w zaproponowany przez pana program otwiera drogę do „solidarnej walki o podniesienie zarobków wszystkich pracujących”.

LM: Co powinno być zarazem i głównym zadaniem związku zawodowego, i narzędziem jego odbudowy.

„GP”: Kuroń podkreśla jednak, i nie sposób odmówić mu racji, że sytuacja wewnętrzna Solidarności jest zła, zaś konflikty wewnętrzne „pochłonęły niemal całą energię ruchu, akurat w czasie, kiedy powinna być ukierunkowana na trudne dzieło przebudowy”. Przypomina też sprzeciw „niemal wszystkich ludzi podziemia, gdy Wałęsa z grupą wybitnych działaczy powołałi jawne kierownictwo”- czyli Tymczasową Radę Solidarność.

LM: Solidarność rzeczywiście szarpana jest konfliktami wewnętrznymi, ale i brakiem szerszych koncepcji. Sprzeciw wobec Tymczasowej Rady Solidarność wynika chyba z czegoś innego, niż konserwatyzm działaczy podziemia. Nie wiem zresztą, kto był bardziej konserwatywny. Niepowodzenie Tymczasowej Rady spowodowane zostało jej bardzo wąską podstawą polityczną. Po prostu wielu ludzi odniosło wrażenie, że jedna tylko grupa chce przejąć kontrolę nad całym związkiem. To, co spowodowane zostało, jak przypuszczam, pośpiechem graniczącym z niechęcią do cierpliwego przekonywania innych, na czym polega nowa koncepcja działania, odebrane zostało przez wielu jako swoisty zamach stanu. A szkoda, bo koncepcja była słuszna. Gdyby Tymczasowa Rada skupiła nie kilku, a kilkudziesięciu działaczy Solidarności niewątpliwym autorytecie, i gdyby jasno postawiła koncepcję odbudowy jawnego związku w drodze faktów dokonanych - zyskałaby na pewno poparcie większości struktur solidarnościowych. Ja wiem, że kilkudziesięcioosobowe ciało jest bardzo trudne do prowadzenia. Czas jednak najwyższy, abyśmy uczyli się działać w warunkach demokracji, także w wieloosobowych gremiach. Zresztą, łatwiej jest dojść do wspólnych wniosków, gdy wszyscy zbierają się razem, niż rozstrzygać samemu a potem przekonywać do tego każdego z osobna. Obawiam się, że niechęć do powoływania wystarczająco reprezentatywnego, a więc i licznego, ciała stanowi nadal może najważniejszy z bezpośrednich powodów trudnej sytuacji w związku.

„GP”: Wspomniał pan, że Tymczasowa Rada Solidarność powinna przedstawić jasny program. Jaki?

LM: Ja nie wiem, jaki oni mieli program, mogę się tylko domyślać, a nie czuję się upoważniony do przypuszczeń. Wiadomo natomiast, jakie programy były w owym czasie znane. Nie sięgając daleko wystarczy przypomnieć to, co proponowaliśmy w Uchwale Politycznej II Kongresu KPN z grudnia 1984. Przewidując, że zostanie stworzona taka sytuacja, jaka rzeczywiście nastąpiła na jesieni 1986, sugerowaliśmy m.in. odbudowę Solidarność przez fakty dokonane, tj. tworzenie jej jawnych struktur najpierw na szczeblu centralnym, potem regionalnym, wreszcie zakładowym. Tę samą koncepcję rozwijaliśmy zresztą i na jesieni 1986; proszę zajrzeć do mojej „Niezlomności i polityki”.

„GP”: Ta, czy bardzo podobna koncepcja została podjęta, czego dowodem stało się utworzenie Tymczasowej Rady Solidarność, a później jej odpowiedników w kilkunastu regionach.

LM: Ja też miałem nadzieję, że taka, czy zbliżona koncepcja została podjęta. Rzecz w tym, że została nagle przerwana. Zapewne wobec tych sprzeciwów, o których pisze Jacek Kuroń. Ale pamiętajmy o tym jak wąska była baza TR Solidarność i że nie

przedstawiono szerzej koncepcji odbudowy całego związku. Mogło więc wyglądać, że jawne kierownictwa powstają tylko po to, aby przejąć władzę nad niejawnym związkiem. To musiało budzić sprzeczności.

„GP”: Ktoś może zadać pytanie, czy program odbudowy Solidarności na drodze faktów dokonanych był realny. Czy zgodziłaby się na to władza?

LM: Program był i jest realny. Co do władzy nie ma potrzeby pytać się jej o zgodę. Zgodnie z Konwencją MOP, do przestrzegania której zobowiązała się PRL, zgoda ta wcale nie jest potrzebna. W rzeczywistości rzecz sprowadzała się do tego, czy władza mogła do tego nie dopuścić. Jedyne skuteczne narzędzie, a mianowicie więzienia, jak wiemy nie wchodziło w grę. Wszystko, co władza była w stanie uczynić, to zwalnianie ludzi z pracy. Bo propagandowego straszenia i drobnych szykan milicyjnych nie ma co brać pod uwagę - działają one tylko na tych, którzy takiego alibi szukają. Otóż odbudowa struktur krajowych i regionalnych, tworzonych w ogromnej większości z ludzi, których już z pracy wyrzucono, mogła odbywać się spokojnie. Władza nie dysponowała środkami, aby do tego nie dopuścić. Dlatego w pierwszej fazie wiele takich struktur powołano - szkoda tylko, że często nie podjęły one żadnej praktycznie działalności. Problemem jest dopiero powoływanie Komisji Zakładowych i tworzenie jawnych grup Solidarności w miejscu pracy. Tu władza ma groźne narzędzie: wyrzucenie z pracy. Jego skuteczność gwałtownie spada, gdy związek zastosuje odpowiednią taktykę. Jeśli Komisja Zakładowa powstaje w jednej tylko fabryce, można jej członków wyrzucić z pracy. Ale jeśli tego samego dnia powstaną Komisje Zakładowe w dziesięciu przedsiębiorstwach różnych resortów, znajdujących się w pobliżu, w tej samej dzielnicy czy miejscowości, a równocześnie w zakładach ujawnią się aktywne grupy Solidarności - wyrzucić wszystkich z pracy będzie raczej niesposób. Tak więc możliwe jest przynajmniej poważne ograniczenie wyrzucania ludzi z pracy. Ale przyjmijmy, że władze w odpowiedzi na masową akcję tworzenia jawnych Komisji Zakładowych zaczną masowo wyrzucać ludzi z pracy. Przyjmijmy, że - w skali całego kraju - zwolnione zostanie 10 tysięcy. To dużo, ale czy utrata pracy przez 10 tysięcy ludzi jest zbyt wielką ceną za odbudowę jawnej Solidarności? Podczas stanu wojennego przez więzienia i obozy internowania przeszło ok. 50 tys. ludzi - i nie uważa się tego za ofiarę zbyt wysoką. Nic nie ma za darmo, za wszystko trzeba płacić jakąś cenę. Związek byłoby zresztą stać na zorganizowanie samopomocy dla usuwanych z pracy. Milion dolarów otrzymany przez Solidarności i drugi milion przyznany na rok następny wystarczyłyby na zasiłki. Już dzisiaj Komisja Interwencji i Praworządności płaci zasiłki osobom zwolnionym z pracy za działania w Komitetach Założycielskich Solidarności. Wreszcie czy władza odważyłaby się usunąć 10 tys. ludzi z pracy? I jakie miałyby to reperkusje wewnętrzne i międzynarodowe? Jak odbiłoby się na funkcjonowaniu i produkcji samych zakładów? Można przypuszczać, że gdyby nawet zaczęto zwalniać z pracy, to jeszcze szybciej by tej praktyki poniechano.

„GP”: Cała trudność polega na tym, żeby organizować takie równoczesne powoływanie Komisji Zakładowych.

LM: Tak. I to bez ujawniania tajnych struktur tam, gdzie istnieją. Tworzenie jawnej struktury wymaga przygotowań organizacyjnych, ale jeszcze bardziej rozpropagowania samego pomysłu. Dlatego tworzeniu jawnych struktur krajowych i regionalnych powinna towarzyszyć masowa praca uświadamiająca, na czym polega ten sposób odbudowy związku. Wtedy ludzie wiedzą, że jawne struktury kierownicze powstają nie po to, aby przejąć władzę nad niejawnymi, ale w celu jawnej popularyzacji programu działania. Najlepiej jest prowadzić akcję centralnie w skali całego kraju, ale możliwe są działania lokalne. Trzeba zacząć od powołania jawnego Komitetu Międzyzakładowego i ogłosić program utworzenia Komisji Zakładowych w ciągu np. 3 miesięcy. Ludzie muszą to z góry wiedzieć, przygotować się do tego, przedyskutować różne ewentualności. Tylko sama data utworzenia Komisji musi być zaskoczeniem.

„GP”: Tworzenie Komitetów Założycielskich Solidarności w zakładach pracy i dążenie do rejestracji to jakby inna forma tego samego działania.

LM: Bez wątplenia. Żałować tylko należy, że nie przybrała ona jeszcze masowego charakteru. Nadal są to inicjatywy jednostkowe, znajdujące zbyt mało naśladowców. Powinny być organizowane i popularyzowane na szczeblach krajowym i regionalnych. Powodzenie zależy od masowości działania. Łatwo odmówić rejestracji 25 komitetom, ale gdy będzie ich tysiąc? Sama sieć takich komitetów założycielskich tworzy masowy związek. Buduje jawne struktury, a dzisiaj to jest najważniejsze.

„GP”: Kuroń jednak pisze: „Struktury są w tej chwili czynnikiem hamującym ruch”.

LM: Nieporozumienie. Struktury tworzą ruch. Sądzę jednak, że Jacek miał co innego na myśli, a mianowicie opór struktur wobec pomysłów i inicjatyw pochodzących z niektórych nowopowołanych ciał, takich jak TR Solidarność czy jawny RKW w Warszawie. Powtórzmy, że znaczna część struktur odebrała te inicjatywy jako próbę podporządkowania ich nowym gremiom kierowniczym - stąd i opór. Hamulcem są nie struktury a brak porozumienia - i zrozumienia. Ostatecznie można to sprowadzić do nieumiejętności w posługiwaniu się mechanizmami demokracji. W takim związku jak Solidarność - a więc masowym, pluralistycznym i wewnątrznie niespójnym, nie ma innej drogi niż szukanie porozumienia z istniejącymi strukturami oraz między nimi.

„GP”: A więc odbudowa związku w oparciu o istniejące struktury?

LM: Tak, oczywiście. Odbudowa Solidarności może być dokonana tylko przez struktury istniejące oraz przez odbudowywane i tworzone na nowo. Dotyczy to rzeczywistych struktur związkowych. Niewątpliwie istnieje wiele grup, które wprawdzie zrodziły się w łonie Solidarności, lecz wyodrębniły się - nabierając charakteru politycznego. One powinny pozostać poza związkiem. Lecz struktury związkowe są siłą, która może względnie szybko odbudować związek. Pod warunkiem, że działacze Solidarności zaczęną skupiać załogi wokół programów zmierzających do rewindykacji społecznych, a przynajmniej broniących interesów

pracowniczych. To jest najważniejsze. Jeśli Solidarność wysunie na plan pierwszy cokolwiek innego, niż obronę interesów pracowniczych - zniszczy się sama, bo przestanie być związkiem zawodowym.

„GP”: To, co pan mówi, jest programem dla Solidarności. Pan przecież nie jest działaczem Solidarności.

LM: Nie, nie jestem. Gdy powstawała Solidarność byłem w więzieniu, ale i bez tego do Solidarności nie mogę należeć z powodów formalnych: nie jestem nigdzie zatrudniony, ponad 10 lat temu wyrzucono mnie z pracy. Ponadto nie jestem działaczem związkowym.

„GP”: Ani doradcą.

LM: Ani doradcą. Nie nadaję się zresztą do tego, aby być czymkolwiek doradcą. Jestem działaczem politycznym, działaczem nurtu niepodległościowego. Polityka obejmować może wszystko, na pewno związki zawodowe. Konieczność ich istnienia i rozwoju jest bardzo ważną częścią naszego programu politycznego.

Warto przypomnieć, że inicjatywa powołania Wolnych Związków Zawodowych zrodziła się w naszych środowiskach niepodległościowych, występujących wówczas pod postacią Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Tam też uformowała się pierwsza grupa WZZ, nie bez mojego współdziałania.

Dzisiaj przywiązujemy ogromne znaczenie do odbudowy Solidarności dlatego tak żywo interesujemy się programem odtworzenia jawnego związku. Nie oznacza to jednak, że KPN pragnęłaby mieszać się do spraw wewnętrznych związku. To sprawa działaczy Solidarności - przede wszystkim Przewodniczącego Solidarności Lecha Wałęsy, nowo powołanej Krajowej Komisji Wykonawczej i ciągle formalnie istniejącej, choć tak bardzo przeredzonej Komisji Krajowej. Obok tych ludzi, którzy swego czasu otrzymali mandat społeczny w demokratycznym wyborczym trybie - wyrosła cała grupa młodszych działaczy o niewątpliwym autorytecie. Występują między nimi różne sprzeczności. Nie chcemy się do tego mieszać; mamy jednak prawo i obowiązek do zabierania głosu na temat Solidarności i konieczności jej odbudowy. Zwłaszcza w sytuacji, gdy władze PRL zaczynają zakrojony na szeroką skalę manewr, zmierzający do wymanipulowania społeczeństwa i uzyskania całkowitej kontroli politycznej, a nawet administracyjnej nad nieuniknionym już przywracaniem pluralizmu związkowego.

„GP”: Dążenie władz PRL do uzależnienia zgody na odbudowę niezależnych związków od rezygnacji z nazwy i struktury Solidarności zarysowało się już wyraźnie.

LM: Połączone to jest z zamiarami idącymi o wiele dalej. Władze najpierw chcą narzucić społeczeństwu własny kształt reformy gospodarczej, tak, aby wszystkie jej koszty spadły na ludzi pracy - a dopiero potem zgodzić się na przywrócenie pluralizmu związkowego. Przy odwrotnej kolejności pracownicy zorganizowani w związki, mogliby nie dopuścić do przerzucenia kosztów reformy na społeczeństwo. Przypominam, że I etap reformy, który dał 1000% podwyżkę cen i pogrążył gospodarkę w jeszcze głębszym kryzysie - został dokonany pod osłoną stanu

wojennego. Dzisiaj takie zabezpieczenie II etapu reformy wydaje się niemożliwe, ale władze dążą do tego, aby zacząć wprowadzać ją w życie wcześniej, niż ludzie pracy zdążą się zorganizować.

7. Konieczna jest budowa pluralizmu politycznego

„GP”: Znajdujemy się obecnie w kluczowym okresie. Powodzenie planów władzy oznacza znaczne pogorszenie warunków bytowania społeczeństwa. Natomiast aktywne działania na rzecz odbudowy Solidarności zmniejszają te zagrożenia i tworzą nową, lepszą sytuację polityczną. Ale obok działań związkowych potrzebne są również polityczne.

LM: Bardzo potrzebne. Powiedzmy jasno: związek zostanie odbudowany, wcześniej czy później, mniejszym lub większym kosztem, w lepszym lub gorszym stylu. To możemy traktować już jako pewnik. Lecz samo ograniczenie się do odbudowy pluralizmu związkowego nie wystarcza. Dzisiaj grotem włóczy jest nie związek a ugrupowania polityczne. Dlatego tak ważnym wydarzeniem stała się odbudowa Polskiej Partii Socjalistycznej. Jest to kolejna - po KPN - opozycyjna partia polityczna w PRL, trzecia większa - bo dochodzi jeszcze Solidarność Walcząca - struktura polityczna. Istnieje ponadto pewna liczba mniejszych grup. Wyraźną potrzebą staje się odbudowa Polskiego Stronnictwa Ludowego, a także powołania Stronnictwa Chrześcijańsko-Demokratycznego i Stronnictwa Narodowego. Zobaczymy, czy te środowiska polityczne są już do tego zdolne. Coraz bardziej palącą koniecznością jest utworzenie wspólnej instytucji.

Coraz bardziej palącą koniecznością jest utworzenie wspólnej instytucji, pozwalającej na porozumiewanie się i koordynację wspólnych działań wszystkich ugrupowań politycznych - już zorganizowanych, albo dopiero organizujących się. Sądzę, że dojdzie do tego niedługo. Będzie to korzystne dla wszystkich, dla sprawy polskiej oraz zgodne z postulatami i oczekiwaniami społeczeństwa. Argumentów przeciwnych nie ma, choć nie wolno lekceważyć oporów, które mogą się zrodzić z nadmiernych ambicji czy prestiżowego stawiania sprawy. Dotyczy to zwłaszcza grup, które z jakiegoś powodu czują się niepewnie.

„GP”: Dążenie do integracji i koordynacji działań politycznych przybrało kształt projektowanej Tymczasowej Komisji Stronnictw Niepodległościowych.

LM: Tak. Jest to nawiązanie, nie tylko w nazwie, do Tymczasowej Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, która tak wielką rolę odegrała przed I Wojną Światową. Myślę, że ta inicjatywa zostanie podjęta przez wszystkie ugrupowania polityczne. Zachowując ideową, polityczną i organizacyjną odrębność, szanując się nawzajem - powinniśmy działać wspólnie. Ta jedność działania jest powszechnie oczekiwana. Czas najwyższy, aby została spełniona.

„GP”: Są jednak istotne różnice programowe. Jedni wysuwają programy bardziej radykalne, inni ograniczone.

LM: To prawda, ale ta różnorodność programów ma wielkie zalety. Każdy program znajduje jakieś echo, mobilizuje inną część społeczeństwa. Chodzi o to, aby poruszyć jak najwięcej środowisk. Pluralizm polityczny opozycji znacznie to ułatwia. Zdaję sobie sprawę, że nie wszystkim odpowiada program konfederacji - dążący wprost do eliminacji radzieckiej hegemonii nad Polską i budowy na miejscu satelickiej PRL niepodległej i demokratycznej III Rzeczypospolitej. To normalne, że za tak daleko idącym programem większość społeczeństwa opowie się dopiero wówczas, gdy zostanie on spełniony. Dlatego dziś dążymy do pozyskania grup najbardziej aktywnych, stanowiących prawdziwą awangardę narodu. Ale szanujemy przekonania i programy innych. Jesteśmy przekonani, że różnice nie powinny przeszkadzać nam w zgodnej współpracy.

8. Programy Moczulskiego i Kuronia wzajemnie się uzupełniają

„GP”: Jak w tym kontekście rysuje się pański stosunek do programu zawartego w artykule Jacka Kuronia?

LM: Postuluję zupełnie inny program, ale daleki jestem od niedoceniań programu Kuronia. To zupełnie inne programy, ale nie są one przeciwstawne. Uzupełniają się nawzajem. Cała rzecz w tym, aby realizować mnogość programów na wszelkich możliwych polach. Trzeba rozwijać programy działań jawnych i działań podziemnych, działań oficjalnych i działań niezależnych, działań politycznych, działań społecznych, działań związkowych i działań gospodarczych. Nie powinny one być traktowane jako programy przeciwstawne, ani, co gorsza, wzajemnie eliminujące się - lecz programy uzupełniające się nawzajem. Więcej: wynikające z podziału ról. Najlepiej skoordynowane. Stanowiące wyraz coraz bliższej współpracy. A tym samym zbliżające nas do wspólnego celu. Wierzę, że taką bliską współpracę i koordynację wszystkich programów uda się nam rozwinąć. Potrzebuje tego Polska.

9. Opozycja musi mówić jasno i otwarcie

„GP”: Jeszcze jedno. Pan o tym wszystkim ma zwyczaj mówić bardzo otwarcie.

LM: Trzeba mówić jasno i otwarcie. To, co mówimy, kierujemy do społeczeństwa, przede wszystkim do grup społecznie aktywnych, które nadają kierunek przemianom. Skrywanie naszych zamiarów, byłoby utrzymywaniem w tajemnicy przed tymi, którzy muszą je znać, aby iść we właściwym kierunku. Działają tu względy moralne i pragmatyczne. Nie mamy prawa wzywać Polaków, aby szli za nami, nie mówiąc im gdzie i jaką drogą iść zamierzamy. Nie możemy poprowadzić masowego ruchu, jeśli generalne założenia naszych działań nie dotrą do ogółu. Minął czas, kiedy musieliśmy się kryć. Jawnie i głośno, z podniesionym czołem, przedstawiamy nasze zamiary. Na tym polega nasza siła. My możemy to zrobić. Nasi przeciwnicy już nie.

„GP”: Dziękujemy za rozmowę.